

Aleksander Brückner

"Dzieje wychowania i szkół w Polsce", T. II : "Wieki średnie", cz. 2 : "Okres trzeci od 1364 do 1432 roku", Antoni Karbowski, Petersburg 1904 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 307-310

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Recenzye i Sprawozdania.

Karbowiak Antoni. Dzieje wychowania i szkół w Polsce. Tom II. Wieki średnie: część druga. Okres trzeci od 1364 do 1432 r. Petersburg, nakładem Kaz. Grendyszyńskiego 1904. VIII. 490 str. 8^{vo}.

Dziedzinę, po Łukaszewiczu zupełnie niemal opuszczoneą (chyba p. Majchrowicz na niej pracował, jeśli prace Wołyniaka o szkołach wołyńskich i bazylikańskich pominiemy) obrał sobie od dawna p. Karbowiak i oprócz licznych monografii i wydawnictw, umieszczanych w rocznikach akademickich, toruńskich, Muzeum lwowskiego i t. d., zabrał się do wykonania całości dziejów szkolnych w dawnej Polsce, aby po pół wieku, na podstawie nowych źródeł i opracowań, rozszerzyć i pogłębić zasób wiadomości naszych. Praca konieczna, szczególnie jeśli się zważy olbrzymi materiał, który nam przybył dla XV. i XVI. wieku, np. dla dziejów uniwersytetu i dla studyów polskich cudzoziemskich. I otrzymaliśmy po dłuższej przerwie, drugi tom dzieła p. Karbowiaka. Treść jego następująca: Wstęp, warunki rozwoju spraw edukacyjnych można było z zakończeniem, »Rzut oka na stan szkół i wychowania 1364—1432«, połączyć. Szkoły trywialne, wyliczone wedle dyecezyi i co o każdej powiedzieć można, na podstawie zapisek kronikarskich czy aktów. Uniwersytet Piastowski i Jagielloński, zarząd; ciało nauczycielskie w szkołach niższych i wyższych (Katalog mistrzów od 1400—1432, str. 200—252); nauka w szkołach niższych i wyższych; cudzoziemcy w uniwersytecie i Polacy zagranicą; z życia zakowskiego, edukacya laików i kobieca; wpływ szkoły na rozwój języka i nauki; występy jej na widowni ogólnodziejowej; z dziejów szkół ruskich i żydowskich, indeksy.

Już z tego wyliczenia wynikają zarzuty, jakie autorowi czynić wypada. Wierzymy chętnie, że nie dały się w jednym tomie wyczerpać

dzieje szkolne od 1364—1500, ależ należało dla tej całej doby jeden tom uniwersytetowi, drugi innym szkołom poświęcić, nie przezywać coraz rozdziałów uniwersyteckich rozdziałami o szkołach niższych i nie stwarzać eudownego okresu do r. 1432., niewiem dlaczego; możnaby z tem samem prawem byle inny rok wybrać. Przywidziało się autorowi, że w r. 1432 »mniej więcej kończy się niepodzielne panowanie scholastycyzmu w naszych szkołach i literaturze a zaczynają współdziałać i powoli wydawać owoce wpływy nowych tj. humanistycznych prądów, idących do nas z Zachodu i dla tego rozbił on jednolity XV. wiek! W następnym tomie dociągnie on opowiadanie, w którym chyba ciągle będzie się musiał powtarzać, do r. 1510. Nie hołdując żadnej okresomanii, stale u nas grasującej, bylibyśmy całe średniowiecze w dwu działach. przed i po Kazimierzu W., przedstawili a przede-wszystkiem XV. wieku nie rozbijali.

Z natury rzeczy wynika, że dzieje szkolne, to najsuchsza dziejów dziedzina. Żeby ją czytelniejszą uczynić, należy się choćby wystrzegać powtarzań, rozwlekłości, wylizania. Nie ustrzegł się ich autor. Więc powtórzy sam siebie i na tej samej stronicy, np. 88, gdzie rzecz o rękopisie Łukasza Koźmincezyka nr. 1743. (Jagieli.) dwa razy wyłożona. Trzy razy powtórzył rzecz o (mniemanym) zapisie Jaska Melsztyńskiego z r. 1386 dla kościoła WW. ŚS. i odśpiewywaniu Bogurodzicy (str. 21—38—376), nie zważając nawet, że zapis ten sfałszowano, jak to jeszcze 1877 r. Liske w Bibliotece Warszawskiej dowiódł. Rzecz o Amboldzie z Kępiny, mniemanym Włochu powtarza się str. 87 i 101. O Trąbie i statucie z r. 1420 i wpływach soborowych czytamy to samo na str. 10, i na str. 95 i 96; o Marcinie ze Spizu kilkakrotnie powtarza się także i o liście żaków krakowskich z r. 1402. Jak autor powtarzaniem, tak i rozwlekłością grzeszy, szczególnie w cytowaniu źródeł, np. rękopisów jagiellońskich; po co całemi stronicami przytaczać Album studio-sorum (np. str. 349—360). Wylizania nie tylko dyecezyi i parafii, bez których trudno się obejść, obejmują nawet 128 biografii mistrzów krakowskich w porządku alfabetycznym: tu ustaje już wszelka myśl i kompozycya i dzieje zamieniają się w katalog, nie wymagający innego nakładu pracy, prócz czasu. Dzieje pisze się dopiero na podstawie takich katalogów i innych wypisek.

Uderza dalej nieuwzględnianie najnowszej literatury. Książka nosi datę 1904. roku, nie przytacza jednak niemal niczego, co w 1900 roku i w następnych przybyło.

Więc próżno szukalibyśmy wzmianki o znakomitem ks. J. Fijałku studyum o Pawle Włodkowicu z Brudzenia (nie z Brudzewa!), drukowaniem r. 1902 w pięciu pierwszych zeszytach Przeglądu kościelnego poznańskiego, a wyniki jego już 1901. r. były streszczone. Niema literatury najnowszej o Mateuszu z Krakowa — ogółem zadziwia nieraz brak szczegółów. Co np. jest owo »Compendium theologiae veritatis« tylokrotnie cytowane i ważne — autor zadowolił się wymianieniem tytułu, ani podawszy, co to za ciekawa książka i jaką mamy o niej literaturę! Na niektórych stronicach roi się od dziwnych wiadomości: np. 278 o »Graecismus« Eberharda z Betunium czytamy, jakoby »uwzględniał

język grecki — nibyto w szkole średniowiecznej greki uczono; tak zrozumie to mylnie przeciętny czytelnik, należało go właściwie ostrzec, żeby takiego wniosku z tytułu nie wyciągał! Całkiem fantastycznie tamże utworzono dzieła polskich autorów z odpisów prostych, a już ten »Calepinus« w średniowiecznej niby zapisce strasznie razi — jest to sobie najwyklesze w świecie Catholicon, ze zwykłym gramatycznym wstępem, żadna kompilacja Waclawa z Obornik! cały ten dzieł autor właściwie pominął, chociaż wymagał obszerniejszego traktowania (np. co to za Lucianus, co to za Vocabularium i t. d.) a może będzie jeszcze raz o tem mowa w III. tomie? tak się mści okresomania! Opowiada nam autor (str. 279) o rozmówkach polsko łacińskich, dla ułatwienia nauki łacińskiej komponowanych i przytacza wydane przez J. Przyborowskiego w Pracach Filologicznych III, ależ to rzecz z początku XVI. wieku, cóż ma tu w tym tomie do czynienia? nadmienię mimochodem, że Przyborowski jedną frazę źle odczytał »rem attigisti acu — traphiles gvusech wyrzech« to nie znaczy »trafiłeś gwóźdź w wierzech«, lecz czytaj dawne: przysłowie: *trafiles grusze w wierzech* (Adalberg wcale nie zna takiego przysłowia; mam kilka przykładów, np. grusze w wierzech trafił: Czechowie dyalogi 1577. str. 57, tenże w Rozsądku na Gilowskiego i t. d.); przykłady z tych rozmówek, które p. K. przytoczył, wszystkie dowolnie pozmieniał, niewiem jakim prawem? W rękopisie jest przecież wyraźnie *spatrzam, nie spatrzę* (dwie odmienne formy); *głupie, nie głupio; chcesz, iżbych, nie czy chcesz iżbym i t. d.* Skąd p. K. wie o jakichś kazaniach polskich Jana z Szamotuł? ja ich nie znam; zato nie przytacza on istniejących rzeczywiście, np. Stojkona, które przecież w Petersburgu są Jub Zygmunta z Pызdr we Lwowie (u Dzieduszyckich) i t. d. Dlaczego lan Przeworszczyk miał »przetłumaczyć na polskie antyfonę Salve Regina (str. 415), którą dawno przed nim przetłumaczono? Podobnych niedokładności, nieściśłości więcej; na str. 86 można było powiedzieć, co to są łupy pogrzebowe — *spolia sepulturarum*, dodać to choćby z postyli Rejowej 1556 r., *feria secunda* źle przetłumaczona tamże i t. d. Na str. 32 opowiada p. K. bardzo ciekawy fakt z życia Wojciecha Jastrzębca, ależ należało powołać jako źródło nie tradycję ani Wiszniewskiego, lecz autentyk t. j. żywoty biskupów poznańskich Długoszowe. O Polakach w Paryżu wiemy dziś również więcej niż co p. K. zanotował. Jeżeli na str. 113 zamieścił autor kilka notat o pierwszym biskupie żmudzkiem, dlaczego poskąpił na str. 111 ważniejszych i ciekawszych o pierwszym biskupie wileńskim?

Dosyć jednak tych wypominań i wyrzutów. Pragnęlibyśmy lepszego czyli ostatecznego wykończenia zamiast samych materiałów, gruntowniejszego i wszechstronniejszego opracowania, ale i tak wypadła uznać staranność i pilność autorską. Przekonani jesteśmy, że w miarę posuwania się naprzód, praca jego — a niemoże on się jej jedynie oddawać, obciążony zawodową nauczycielską — coraz większej nabierze wartości; że tylko odległość pola średniowiecznego, rozpróśnienie źródeł przerażające, brak prac przygotowawczych nieraz, utrudniały mu należyte orientowanie się, że dlatego opuścił niejedno z oczu, niedocenił

lub przecenił inne, nie wznosił się należycie nad szczegóły. Nakład pracy jego i tak bardzo znaczny; łatwo też zarzucać, że dzieło jego nieraz bardziej repertoryum dziejów, niż same dzieje przypomina. Wykład jasny i łatwy, chociaż życzylibyśmy więcej urozmaicenia i ożywienia, język miejscami zaniedbany, obfituje w wyrazy obce, niekoniernie techniczne. Powtarzamy: praca p. K. była konieczna — dawno odczuwaliliśmy brak podobnej i za jej podjęcie żywa mu się wdzięczność należy.

Aleksander Brückner.

Brückner Aleksander. Ezopy polskie przez .. (Osobne odbicie z tomu XXXIV. Rozpraw wydziału filologicznego Akademii umiejętności). W Krakowie 1902. W. 8-ce w., s. 75.

Prof. Brückner dotarł do jedyne go egzemplarza *Ezopa*, przerebionego na polski ósmiozgłoskowiec rymowany przez Biernata Lubelczyka z początkiem wieku XVI, a ogłoszonego drukiem w r. 1578., i uznał w przeróbce tej »znakomite dzieło«, a w autorze takiegoż człowieka. Ponieważ zaś o tem dziele, »które w poezji o wiele celniejsze zająć winno stanowisko, niżli ów Żywot (Chrystusów Opecia) w prozie«, zdaniem szanownego profesora »uparcie milczy się u nas«, przeto postanowił w osobnej pracy »lukę tę i zapomnienie« usunąć. Lecz widocznie w toku pracy — albo nawet wnet po jej rozpoczęciu — rozszerzył ją »dla pokrewnej treści i na innych dawnych Ezopów polskich« (s. 4.) Zapewne jednak liczne zajęcia i prace inne — proszę zobaczyć w *Przewodniku bibliograficznym*, co prof. B. wydał w ll. 1901—1902! — sprawiły, że rozszerzenie to ograniczyło się omówieniem obszerniejszem jeszcze tylko »Koła rycerskiego« B. Paprockiego i poświęceniem paru stronic innym Ezopom polskim pod koniec wieku XVII, a już »wiek XVIII. (i XIX.) z jego bogatą literaturą bajek najrozmaitszego autoramentu wykluczono« zupełnie z tego »szkieletu«, jak słusznie pracę swą nazwał autor na s. 49. Wobec takiego charakteru rozprawy trudno prawować się z szanownym profesorem berlińskim o to, że napis budzi nadzieje (na dzieje Ezopów — nasuwa mi się mimowolny kalambur), których szkic ogłoszony niezyszcza. Ale też z drugiej strony trudno nie mieć żalu do profesora B., że nie dał nam dziejów bajek t. zw. ezopowych w piśmiennictwie polskim (nie wśród ludu) — on, który posiada ku temu wszelkie dane. Po tych uwagach ogólnych przechodzę do omówienia dokładniejszego treści rozprawy, która jak wszystkie zresztą prace profesora B. — zawiera prócz szczegółów, należących do rzeczy, mnóstwo innych, bardzo cennych i ciekawych, ale nieraz tak luźnie związanych z treścią główną, że w razie niepodkreślenia ich w krytyce mogłyby — jeśli nie musiały — ująć uwagi badaczy, którzy ani mogą ich się domyślić po napisie ogólnym pracy.